Nr. 16. Lwów, dnia 28. kwietnia 1911. Rok V.

JEDNOŚĆ

ORGAN ŻYDÓW POLSKICH.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: Lwów, Sykstuska 29. — Nr. telefonu 994. — Prenumerata kwartalnie 2 kor. Numer pojed. 20 h. — OGŁOSZENIA (inseraty) oblicza się po 20 h. za miejsce wiersza petitowego. Prenumeratę i inseraty przyjmują: Administracya „Jedności" (ul. Sykstuska 29) i wszystkie biura dzienników.

⋙ WYCHODZI W PIĄTEK. ⋘

TREŚĆ:

Zdemaskowanie szkodnika.

Nie można żądać, aby ludzie, parci żądzą potęgi, a staczający się mimoto w przepaść, tracący grunt pod nogami, zachowali równowagę umysłu, odmierzali logicznie i celowo każdy swój krok i każde wystąpienie.

Można jednak żądać, aby tacy ludzie nie działali na szkodę całego społeczeństwa, aby w swych przedśmiertnych kurczach nie dostawali paroksyzmów wściekłości, aby miazmatami rozkładu nie zatruwali całej atmosfery.

Nie można zatem żądać, aby wszechpolacy ze „Słowa Polskiego", tracący przy obecnej kampanii wyborczej grunt pod nogami, nie objawiali swego utajonego żalu i jawnych dąsów.

Można — i musi się — jednak żądać, aby — sami potykając się na każdym kroku — nie działali na szkodę całego narodu polskiego.

Postępowanie zaś ich obecne wobec żydów nie daje się innem mianem określić, nie daje się inaczej zdefiniować jak z d r a d ą n a r o d o w ą.

Sytuacya jest taka: kilkanaście okręgów wyborczych może być dla Koła Polskiego pozyskanych, może być wprost przed aneksyą syońską i ruską uratowanych — jeśli działać się tam będzie wspólnym wysiłkiem c a ł e g o społeczeństwa polskiego, bez różnicy wyznania, z postponowaniem różnic partyjnych i sympatyi osobistych. Dla każdego, obeznanego z procentowym rozkładem ludności w miastach wschodnio-galicyjskich, jasnem jest, że takie Brody, Stanisławów, Drohobycz, Kołomyja, Buczacz itd. mogą być jedynie wtedy dla sprawy i reprezentacyi narodowej pozyskane, jeśli akcye syońskie i ruskie natkną się tam na zwarty, jednolity obóz polski.

Wobec takiego niebezpieczeństwa znika interes partyjny, ustępują sym- i antypatye osobiste, zaś góruje wzgląd na dobro ogólne, góruje ogólnonarodowe stanowisko.

Wszystkie partye polskie, wszyscy politycy polscy to uznają — tylko nie „Słowo Polskie"!

Cóż bo ono robi?

Gdziekolwiek pojawi się poważna osobistość żyda-Polaka, mająca jedynie tę właściwość, że nie jest skrojona na modłę duumwiratu Grabski-Stojałowski, tam używa „Słowo Polskie" całego arsenału kalumnii, by tylko w oczach ludności polskiej tego żyda-Polaka zohydzić. Dzieje się to oczywista ku wielkiemu gaudium wszystkich, którzy kontenci są, że ich „Słowo P o l s k i e" w robocie wyręcza, a więc syonistów i wszelkiego autoramentu separatystów. Ba, panowie ze „Słowa Polskiego" posuwają się tak dalece, że w tych z a g r o ż o n y c h okręgach starają się rzucić kość niezgody między ludnością polską, starają się sprowadzić rozdwojenie i wyforsować słabszych kandydatów, byle tylko osłabić stanowisko osobiście im nieprzyjemnego żyda-Polaka.

Robota ta perfidna dokonywa się w „Słowie Polskiem" konsekwetnie i świadomie. Nie mija dzień, nie wychodzi numer, aby w nim „Słowo Polskie" nie położyło na łożu prokrustowem któregoś z kandydatów Koła Polskiego.

Dla udowodnienia kilka przykładów:

Dr. Adolf Gross. Człowiek, który m u s i przejść w Krakowie siłą swych osobistych zasług i nadzwyczajnej organizacyi swych poplecznikόw i wyborców. Dr. Gross zdecydował się i zobowiązał się wstąpić do Koła Polskiego. Czy człowiek, objawiający wolę stania na gruncie narodowym, zasługuje na to, aby w ł a ś n i e w tej c h w i l i nań się rzucić stekiem kalumnii, jak to „Słowo" pod płaszczykiem jakiegoś ks. C. na naczelnem miejscu uczyniło? Czy przeciwnie nie należało wyrazić uznania człowiekowi nieskazitelnego charakteru i olbrzymich zdolności, iż poczuł się do solidarności narodowej? Czy nie należało wyrazić zadowolenia z powodu pozyskania jeszcze jednej siły o wybitnej umysłowości i mrówczej pracowitości dla Koła? Nie, pan Grabski właśnie w tej chwili wylewa nań kubeł pomyj....

Dr. Natan Loewenstein. Okręg Drohobycz-Skole-Bolechów-Turka roi się od ludzi, czyhających na wydarcie tego okręgu Kołu Polskiemu. Walka o otrzymanie tego mandatu nie jest zaprawdę sielanką i wymaga nerwów jak postronki, ofiarności i stanowczości. Zwartej falandze syońskiej i ruskiej oprzeć się może jeno człowiek, mający takie imię, taki dar wymowy, takie zdolności jak dotychczasowy poseł. Cóż jednak „Słowo Polskie" robi? Użycza miejsca na swych łamach klice, która radaby pogrześć kandydata narodowego i przeforsować choćby i anarchistę, byle swe miasteczkowe rachuneczki wyrównać. Czy „Słowo" jest po to, aby takiej robocie błogosławić? I cóż się stało? „Słowo Polskie" wyprowokowało kandydaturę Breitera w Drohobyczu. Taka robota, która prowokuje świeżą kandydaturę antynarodową w okręgu, dotyczas będącym w ręku członka Koła Polskiego, jestże ona czem innem, jak zdradliwą?

Dr. Józef Gold. Śmiało o nim powiedzieć można, że trzymał silną ręką Złoczów, posterunek bardzo niebezpieczny, przed inwazyą syońską i ruską. Bez rozgłosu, bez popisów i awanturniczej polytykorobii, działał na miejscu i paraliżował wszelkie zakusy wrogów narodu. Człowiek ten zasłużył się i dla stronnictwa narodowo-demokratycznego (oczywista w czasach, kiedy jeszcze pan Grabski oscylował między socyalizmem a Dublanami, zaś ks. Stojałowski pisywał do „Warsz. Wiestnika".) Kiedy stronnictwo zaś poczęło przechodzić proces coraz jaskrawszego antysemitnienia, usunął się, a wreszcie wystąpił. I cóż „Słowo" czyni z tym żydem-Polakiem bez skazy? Natychmiast rozpoczyna nagonkę, mającą utrącić kandydaturę dra Golda. Natychmiast dla p. Grabskiego kandydatura ta staje się „chwiejna jak trzcina", natychmiast „budzi niesmak". Czyż pan Grabski myśli, że po utrąceniu dra Golda wyszedłby w Złoczowie... Stojałowski? Nie, wyszedłby — separatysta.

Czy pan Grabski rzeczywiście chce, aby syoniści wyszli z urny wyborczej, aby Koło Polskie straciło kilka, a nawet kilkanaście mandatów?

Czy „Słowo Polskie“ rzeczywiście chce, aby jako rezultat jego judzeń powstał blok syońsko-ruski, i abyśmy, żydzi-Polacy, nie mogli wobec stanowiska „Słowa Polskiego“ tak się syonistom przeciwstawiać, jakbyśmy pragnęli?

To, co „Słowo Polskie“ robi obecnie, to stanowisko, jakie zajmuje, nie uratuje go przecież! Wszak wie ono dobrze, że nie ma dziesięciu żydów w całym kraju, którzyby oddali głos na kandydata wszechpolskiego. Przeciwnie, „Słowo“ niejednemu uczciwemu kandydatowi polskiemu, mającemu w swym okręgu warstwę wyborców żydowskich, wprost szkodzi. (Ot, weźmy choćby dla przykładu drowi Adamowi w Przemyślu).

W „Słowie Polskiem“ zacietrzewienie partyjne wzięło górę nad interesem narodowym polskim. Ono samo sobie ten grób kopie— lecz zarazem wyrządza niepowetowane szkody całemu społeczeństwu. A do tego nie ma prawa.

Dr. Bertold Merwin.

Ruch przedwyborczy.

Kandydatury.

Coraz wyraźniejszy i konkretniejszy staje się obraz terenu tegorocznych wyborów parlamentarnych. Już nie pogłoski i domysły, lecz fakta i postanowienia przenikają w ogół.

Polacy-żydzi nie będą podczas obecnej akcyi wyborczej skupiali się w odrębnej organizacyi, lecz będą na zasadzie swej przynależności partyjnej kandydowali z ramienia stronnictw, do których należą. Przeważająca większość stanie do wyborów na zasadzie programu polskiego stronnictwa demokratycznego.

Pewnem jest, że kandydatami tegorocznymi, mającymi poważne szanse wyboru, są następujący żydzi-Polacy, którzy w razie wyboru wstąpiliby bezwzględnie do Koła Polskiego: Dr. Józef Gold. Dr. Artur Goldhammer, Dr. Adolf Gross, Dr. Henryk Kolischer, Dr. Józef Landesberg, Dr. Natan Loewenstein, Edmund Rauch, Dr. I. Steinhaus. Osobistości te wchodzą w rachubę w następujących okręgach wyborczych: Złoczów, Stryj, Kraków (Kaźmierz), Brody, Buczacz, Drohobycz, Stanisławów, Rawa ruska.

Jak się z miarodajnych sfer dowiadujemy, lista ta kandydatów i okręgów nie przedstawia się jako „numerus clausus“ i może uledz niejednej modyfikacyi. Również ilość okręgów, w których stanie żyd-Polak, nie jest przesądzoną i dotychczas ustaloną. Rokowania z przewódcami stronnictw polskich i kompetentnymi czynnikami w walce wyborczej ustalą w najbliższej przyszłości i okręgi i kandydatury.

Wystąpienie ze stronnictwa.

„Słowo Polskie“ donosi:

Były poseł parlamentarny z miasta Złoczowa dr. Józef Gold zgłosił na ręce prezydyum stronnictwa demokratyczno-narodowego swoje wystąpienie, motywując je „okazywaną mu w kołach stronnictwa nieufnością“.

Odysseja p. Standa.

Kiedy wszelkie zabiegi p. Standa spełzły na niczem, aby sobie utorować furtkę pokojową do parlamentu, kiedy nawet dwudniowe antyszambrowanie nie pomogło — ujrzał p. Stand przed sobą widmo w postaci prywatyzującego bezmandatowego obywatela, skazanego w przyszłości na ciężkie westchnienie do owych błogich czasów, kiedy swe nazwisko mógł zdobić uroczem epitetem ornans: „poseł“.

I wtedy poczęła się odysseja biednego kandydata. Gdziekolwiek zapukał — wszędzie zastał drzwi zamknięte. Gdziekolwiek chciał wejść — wszędzie widniał fatalny napis: obsadzone. Próbował we Lwowie, w Brodach, w Tarnopolu, w Stanisławowie — i wszędzie musiał z goryczą strawestować dantejskie: „lasciate ogni speranza, che voi intrate“ na: trzeba się zrzec wszelkiej nadziei, aby tędy wejść..

Nastały dla p. Standa bardzo złe czasy. Wędrówka mandatołowcza jego nie skończona. Będzie próbował jeszcze na niejednem miejscu, i wszędzie się przekona, ze mu sprytnie furtkę przed nosem zatrzaśnięto...

Stanisławów.

(Ruch przedwyborczy. — Masowe zgromadzenie żydów-Polaków. — Zachcianki syonistów).

Ruch przedwyborczy rozpoczął się i u nas. Na razie zgłosił swą kandydaturę tylko p. Stwiertnia; zaś radca ces. p. Edmund Rauch nie zdecydował się jeszcze, mimo powszechnego życzenia wyborców. Tylko syoniści rozpoczęli swą agitacyę — jak zawsze przy pomocy chłopców i dziewcząt, niestety niewyborców. Na zgromadzeniu syonistów dnia 23. bm. przemawiał p. Gerschon Zipper i rozwinął „szeroko“ swój program bazylejski, który wyraźnie wymaga, by żaden żyd — rozumie się narodowy — nie wstąpił do Koła Polskiego, lecz do „klubiku żydow.“. Omawiał też „szeroko“ działalność trójki..., jak wszędzie i zawsze myśleli tylko o... uznaniu żargonu niemieckiego, jako narodowo żyd., jak przyłączyli się do „bogatej“ w owoce deputacyi szynkarzy, prowadzonych przez p. Breitera i t. p. zasługi dla żydów i żydostwa. A gdy jeden z obecnych na sali żydów-Polaków chciał wykazać kłamstwa głoszone przez nich, powstały takie ryki, że „demokratyczni“ syoniści wcale nie dali mu przyjść do słowa. Wkońcu „wyborcy i wyborczynie“ uchwalili rezolucyę, mocą której należy popierać takiego żyda, który nie wstąpi do Koła Pol. lecz do „klubiku trzech“ o ile taki się sklei.

Natomiast imponującem było wprost zgromadzenie publiczne, zwołane przez żydów-Polaków do ogromnej sali p. Horowitza. Nawet starsi wiekiem nie pamiętają tak licznego zgromadzenia, które oceniają na zwyż 1000 i to samych wyborców poważnych żydowskich wszystkich sfer. Już przed oznaczoną godziną w sali, przyległych ubikacyach i przed salą było pełno wyborców. Do prezydyum wybrani zostali pp.: powszechnie ceniony obywatel p. Kasiel Kiesler, prezes kahału i asesor miasta Stanisławowa, Dr. Adolf Luster, sekr. dyrek. kol., I. Horowitz, kupiec i E. Zins, urzędnik kol. Nastrój zebranych był bardzo poważny. Poznać było po wyborcach, że demagogia syonistów i szkody przez nich wyrządzone przebrały

A. KALLAS.

WYBORY.

Jest to czas gorący, chociaż według kalendarza rozpoczęła się dopiero druga połowa marca; w politycznych bowiem sferach Galicyi i Wielkiego Księstwa Krakowskiego wre zażartsza, niż kiedykolwiek i gdzieindziej, walka przedwyborcza do parlamentu. I w saloniku byłego radcy skarbowego Lubczyńskiego, zajmują się także wyborami, lecz już pośrednio tylko.

W saloniku tym, uposażonym w niepokalanie błyszczącą posadzkę i czerwony rypsowy garnitur mebli z dwiema kanapami, przechadza się były radca skarbowy z miną frasobliwą, czyniącą go ogromnie komicznym, bo już powszedni wyraz jego fizyognomii znamionuje mamutowy okaz spensyonowanego urzędnika po czterdziestu latach wiernej służby, a pamiętającego dawne, dobre czasy z ery przedkonstytucyjnej, kiedy to urzędowano jeszcze w Galicyi po niemiecku.

Na jednej z dwóch rypsowych kanap, siedzi syn Lubczyńskiego, Edward, młody lekarz, który zawitał do ojca w gościnę z okazyi uroczystości rodzinnej. Właśnie przegląda poranne wydania miejscowych dzienników.

Ale trudno czytać, skoro ojciec się niecierpliwi i klnie coraz głośniej, a z parteru, gdzie mieści się restauracya, dochodzi coraz głośniejsza wrzawa zebranego tam tłumu. Partya robotnicza zebrała się w tej restauracyi na zgromadzenie przedwyborcze.

— Kanalje, hołota, a bodaj w nich piorun trzasł!... Hundskerle!... Mordgesellen!.. — wołał Lubczyński senior.

— Trochę za głośno obradują na dole nasi najmłodsi obywatele — odpowiedział na to Łubczyński junior.

Edward odłożył gazetę, wstał z kanapy i podszedł ko drzwiom balkonowym.

— A jednak żałuję, że nie poszedłem na to zgromadzenie — odezwał się znów po chwili.

— Ty? Ty?! Mój syn... między socyalistami?!... Skompromitowałbyś mnie na zawsze. Bo... uważasz Edwardzie... ta przyjaźń hrabiego bardzo mi pochlebia... bardzo!... Właśnie to, że w takiej ważnej chwili zaszczycił mnie swojem zaufaniem... Uważasz... to przecie ogromny zaszczyt. Hrabia i to jeszcze na takiem stanowisku...

— Liczy na twoje stosunki z żydami — przerwał Edward. — Po wyborach, przyjaźń ta rozpłynie się w próżni... Szkoda, że ojciec mieszasz się w te sprawy... Żydzi są już dziś mądrzejsi, aniżeli byli za czasów twojego urzędowania... Wątpię czy wskórasz co u nich...

— A widzisz, że się mylisz!... Krum, wiceprezes kahału, zaręczył mi, że wszyscy żydkowie głosować będą za kandydaturą hrabiego... Kazałem też przyjść Hornowi. To mój dawny znajomy i podobno jakiś podrabinek w bóżnicy, czy co?... Od niego się dowiem, o ile można liczyć na żydów.

— Jestem dobrze poinformowany. Mogę cię zapewnić, że starozakonni zobowiązali się już wobec socyalistów...

— Zagrozi się żydom represaliami i zobaczysz że zawrócą...

— No?... A inni wyborcy?...

— Lud po wsiach słucha jeszcze księży, a zatem na socyalistę chyba nie będzie głosował. Bój się Boga!... Lud jest nasz... lud wierny kościołowi, państwu!... A... a... teraz nauczycielstwo... urzędnicy...

— Ależ zapewniam cię, mój ojcze, że socyalizm dotarł już nawet do... urzędników skarbowości.

— Skar...bo...wo...ści?!... Ej, nie rzucaj kalumnii na porządnych ludzi!... Byłem urzędnikiem skarbowym przez czterdzieści lat, nie było tam za moich czasów ani jednego wypadku jakiejkolwiek nielojalności wobec rządu...

Edward nic na to nie odpowiedział, uśmiechał się pod wąsem; posłyszał też nucony półgłosem w sąsiednim pokoju, hymn socyalistów.

— Słyszysz, ojcze?... Ha... ha... ha... „Tempora mutantur!“ Ty, najlojalniejszy z lojalnych urzędników, a wnuk twój usypiany bywa przy melodyi „Czerwonego Sztandaru“.

miarkę; to też po zagajeniu zgromadzenia przez p. Kieslera szereg mowców, którzy przed czterema laty szli za ich namową, przedstawiał ich w prawdziwem świetle. Jeden akademik syonistyczny próbował zbijać ich wywody, lecz wywołał oburzenie wszystkich i tylko dzięki prezydyum został cały na sali.

Z mowców zasługuje na uwagę gorące pełne zapału przemówienie radcy sąd. p. Sokala, który wykazał potrzebę tylko takiego posła żyda, który bez zastrzeżeń wstąpi do Koła polskiego, bo tylko w solidarnie silnej reprezentacyi naszej we Wiedniu leży prawdziwa pomyślność kraju i żydów. Żydowscy posłowie tylko w Kole pol. mogą coś pożytecznego zdziałać dla nędznych i biednych mas żyd., posłowie zaś żydowscy poza Kołem, same szkody im przynoszą. Opisawszy następnie wszelkie dolegliwości żydów w Galicyi, a szczególnie w naszem mieście, wskazał na p. Edmunda Raucha, jako najgodniejszego i przez wszystkich obywateli cenionego, który dawał tyle dowodów szczerej i bezinteresownej pracy, obfitej w bogate plony we wszystkich dziedzinach życia społeczno-ekonomicznego. Mowę jego przerywano ciągle hucznymi oklaskami, szczególnie gdy wymienił imię kandydata, oklaskom nie było końca. W tym samym duchu przemawiali dalsi mowcy, jak Dr. Mondschein, p. Herman, kupiec, p. Jäger i t. d. Wszyscy wykazali perfidyę i obłudę syonistów. Wkońcu uchwalono wśród nieopisanego entuzyazmu zgromadzonych rezolucyę, mocą której zgromadzeni wyborcy upraszają radcę ces. p. Edmunda Raucha, aby zgłosił swą kandydaturę i obowiązują się wszyscy głosować wyłącznie na niego, nadto dołożą wszelkich starań, by jego kandydatura przeszła przy pierwszem głosowaniu; nadto wzywa się prezydyum, by natychmiast na czele zgromadzonych zakomunikowało zapadłą uchwałę p. radcy Edmundowi Rauchowi.

Mimo deszczu ruszyły ogromne tłumy przed kancelaryę p. Raucha wśród ciągłych okrzyków „niech żyje nasz przyszły poseł p. radca ces. Edmund Rauch". Tłumy nie chciały się ustąpić i długo jeszcze wśród wiwatów i okrzyków na cześć p. Raucha czekały przed kancelaryą, póki p. Rauch ukazał im się i przyrzekł, że będzie kandydował.

Karów.

Wśród głębokich piasków i ciemnych borów leży o milę opodal Uhnowa, wieś Karów. Na cichą tę połać zwrócone są obecnie oczy wszystkich. Kompania wojska z najeżonymi na strzelbach bagnetami przegradzała dwie warstwy ludności, wieś tę zamieszkującej: kilkuset chłopów ruskich i kilkudziesięciu żydowskich handlarzy, zbitych w kupkę, drżących o życie, wypatrujących interwencyi władzy, którąby ich przed rozwścieczonym wyratowała tłumem...

Scena ta, jakby błyskawica z jasnego nieba, rozświeca pewną kombinacyę polityczną, która od kilku lat błąka się na terenie galicyjskim i przez niesumiennych agitatorów wyzyskiwana, już niejedno zło spłodziła i niejedno nieporozumienie sprowadziła.

I dlatego, aczkolwiek rozruchy antyżydowskie w Karowie okazały się — na szczęście — lokalną zawieruszką, z miejsca przez energiczną postawę władz sparaliżowaną, to jednak ze względu na ową kombinacyę polityczną, dążącą do rzucenia mas wyborczych żydowskich w objęcia hajdamackie, należy objawowi temu bliżej się przy patrzeć i następstwa jego wyświetlić.

Cztery lata mijają, odkąd syonizm na gruncie galicyjskim bierze udział w życiu politycznem. Wybory z r. 1907 stworzyły t. zw. „klub żydowski", złożony z czterech posłów. Jednakowoż klub, mający za zadanie hołdowanie separatyzmowi, przeprowadzenie zasady odrębności żydowskiej — separatystycznym, wyodrębnionym nigdy nie był. Przeciwnie, pozostawał w zupełnej zależności od czynnika politycznego, który do ludności żydowskiej pozostawał dotychczas w jaskrawem przeciwieństwie. Mamy na myśli reprezentacyę parlamentarną ruską.

Traf zrządził, że połowa t. zw. „klubu żydowskiego" zawdzięczała swe mandaty chłopom ruskim, którzy nie z miłości, ani nawet z kurtoazyi dla żydów — lecz na przekór Polakom wybrali prof. Mahlera i dra Gabla.

Po wyborach, tak dokonanych, naturalną konsekwencyą było, iż syoniści zadąć musieli w puzony ukrainofilstwa.

Pamiętne są chwile, kiedy podczas demonstracyi ruskiej w parlamencie, kiedy ukraińcy poczęli śpiewać „Ne pora", poseł Trylowski namacalnie wzywał swych lenników syońskich, aby z foteli się podnieśli i stojąc, pieśń bojową ruską śpiewali...

Był to symboliczny wyraz aneksyi czterogłowego klubiku żydowskiego, podporządkowania interesów ludności żydowskiej kraju interesom włościaństwa ruskiego, wprost sprzecznym z walką o byt mas żydowskich.

To platoniczne bratanie się menerów syońskich z politykami ruskimi dokonywało się w pierwszych czasach wielokrotnie. Na oficyalne przyjęcia towarzystw akademickich ruskich i syońskich przychodzili obopólni zastępcy i w nastroju bankietowym proklamowali sojusz obu narodów i „wojnę świętą" przeciw trzeciej narodowości i tym żydom, którzy się do niej przyznają.

Lecz po pewnym czasie prysły nastroje bankietowe i wyśpiewano wszystkie słowniki ruskie. Twarda dłoń życia kładła się na masach żydowskich, nie pomna, że posłowie i akademicy w platonicznem zbrataniu się pławią.

Zaczęło się rozprzężenie. Wiecznie krzyżujące się interesa ekonomiczne i kulturalne chłopstwa ruskiego i małomiasteczkowego żyda, nie dały się sprowadzić do wspólnego mianownika. Okazało się to jaskrawo podczas ostatniej audyencyi szynkarzy galicyjskich we Wiedniu. Podczas gdy prezes Koła Polskiego, dr. Łazarski, przemówił do biedaków jak dobry, troskliwy ojciec, upominający dzieci zeszłe na

---

Stary spojrzał na syna, wyblakłe oczy zaszły mu krwią.

— Kto...? Kto tu śpiewa?...

Miał w tej chwili minę wystraszonej sowy. Edward nie patrzył na ojca; wyjął zegarek, śledząc bieg wskazówek.

— Widocznie malec jest już teraz po kąpieli; godzina jedenasta... piastunka usypia Tolusia... Hm... ale ładny głos... nieprawdaż?...

Stary nakrył żrenice powiekami; było mu jakoś nieswojsko, a bał się potrosze syna; wierzył zawsze w jego bystry rozum, teraz słyszał od drugich, że starsi i znakomici ludzie wyrażają się o nim z uznaniem, więc nie chciał się narazić. Tyranizował tylko tych, co byli od niego zależni; kto potrafił mu zaimponować, wobec tego malał po prostu, kurczył się w sobie i tylko z cicha, a nieśmiało pomrukiwał.

Ale Edward nikomu imponować nie pragnął; ojca kochał z przyzwyczajenia i obowiązku wreszcie, a po części ze względu na matkę; dla niej, dla matki, od lat dziecięcych żywił tkliwie przywiązanie i rzetelny szacunek. Przypomnienie tej kobiety wystarczyło, by i dla ojca stać się delikatnym.

Wyszedł z salonu, za chwilę powrócił rzekł z uśmiechem nawpół ironicznym, a pobłażliwym:

— Zakazałem piastunce śpiewać, skoro to ojca drażni.

Ta uległość ośmieliła starego.

— W moim domu — zaczął i nie dokończył, ksztusząc się słowami. — Ja... czterdzieści lat byłem lojalnym obywatelem... Teraz biorę całą pensyę... Mnie rząd żywił przez czterdzieści lat... i was rząd żywił...

Edward zmarszczył brwi.

Nie poczuwam się do żadnej zależności wobec rządu... A co do przestrzegania względów kurtuazyjnych... Przyjechałem do was na kilkanaście godzin i to z okazyi imienin mamy. Mama nie widziała jeszcze wnuka, bo nie pozwalasz jej wyruszyć się na dłużej z domu z obawy, aby na tem nie ucierpiał codzienny porządek.

— Ożeniłem się dla własnej wygody, a żonę mam dla siebie!... Czy znowu się skarżyła na mnie? — przerwał stary Lubczyński.

— Nie, nie skarżyła się. Miała czas przez lat trzydzieści oswoić się z tym... rygorem... domowym...

— Znała mnie... Wiedziała co ją czeka, kiedy za mnie wychodziła...

— Nie miała wyboru...

— Zwykłą sługę podniosłem do godności żony!...

— Ojcze, to moja matka!...

— No... dobrze, dobrze!... Hm... Jakbym to ja był tyranem... Czy jej tu źle u mnie? Czy... czy... nie pobłażam... co?...

Edward nie odpowiedział i wskazał oczyma na drzwi. W progu stanęła służąca z biletem w ręku, niewiedząc widocznie co począć.

— Jakiś żyd — mruknęła, podając starszemu panu bilet.

Lubczyński odebrał kartę, przeczytał nazwisko.

— No, proszę! I taki ma już karty wizytowe... Patrzaj no Edwardzie...

Zastanowił się trochę, potem rzekł.

— Przyjmij tymczasem tego żyda... ja tu zaraz wrócę... Przyszła mi do głowy wyborna myśl... Wdzieję mundur... Żydzi mają szczególny respekt dla mundurów... Zobaczysz...

Zwrócił się do służącej:

— Poproś tutaj tego żyda.

A do syna:

— Przyjmij go, ja tu zaraz... za chwileczkę...

Nie dokończył i zniknął za drzwiami sąsiedniej sypialni.

Drugiemi drzwiami wchodził już Horn.

Proszę... siadaj pan... mój ojciec zaraz nadejdzie — rzucił od niechcenia Edward.

— Nazywam się Horn...

Edward spojrzał uważnie; chwila konsternacyi: jakto?... ten żyd uważa także na formy towarzyskie?... Lecz prędko pokrył pierwsze wrażenie ujmującym uśmiechem zdawkowej grzeczności i, skłaniając głowę, dokonał prezentacyi:

— Doktor Edward Lubczyński.

(C. d. n.)

bezdroża — to prezes ukraińców dr. Okuniewski ofuknął ich opryskliwie, odmówił wprost prośbie, wyparł się wszelkiej wspólności z interesami 800 tysięcy liczącej ludności żydowskiej kraju.

Lecz nie tylko na polu ekonomicznem i politycznem sojusz taki okazał się blichtrem i utopią — stokroć jaskrawiej i przykrzej wystąpiły antagonizmy na terenie politycznym.

Zaczęło się na Bukowinie, gdzie prezes „klubu żydowskiego" dr. Straucher, wkrótce zaznać miał przedsmaku, co to znaczy „fides graeca". On, który w sojuszu z Mikołajem Wassylką doszedł do władzy, przy najbliższej sposobności wyrzucony został za nawias, musiał dla ratowania swego prestige wypowiedzieć wojnę przywódcy ukraińców bukowińskich i lawirować między rumuńsko-niemieckimi kompromisami politycznymi.

Prąd ten, idący z Bukowiny, podziałał na syonistów i ukraińców jak tusz zimnej wody. Śmierć dra Gabla dała Rusinom możność powiększenia swego zastępstwa, a jedyny pozostały prof. Mahler (dziwoląg parlamentarny: syoński poseł, wybrany ruskimi głosami w polskim okręgu mniejszości), kręcił się po parlamencie, jak piąte koło u wozu.

Polityczna myśl, zasadzająca się na wspólnej akcyi syońsko-ruskiej, zbankrutowała na całej linii, zamarła na brak sił żywotnych, była umrzykiem już w chwili spłodzenia.

A jednak są tacy, którzy radziby ją na nowo do życia powołać, którzy gwoli karyerze osobistej i mandatołowczych zakusów, chcieliby flirtowi rusko-syońskiemu nadać przy nadchodzących wyborach konkretne formy. W ostatnim numerze tygodnika syońskiego wiedeńskiego „N. National-Zeitung" proklamuje się taki związek mandatowo - asekuracyjny w słowach:

„Ein Zusammengehen der Juden mit den Ruthenen im bevorstehenden Wahlkampf ist ein Akt der Notwehr und der Notwendigkeit!"

I oto nadchodzą wieści z Karowa, ze wsi zapadłej, zamieszkanej wyłącznie przez ludność ruską i dają przedsmak tego, coby w Galicyi nastąpiło, gdyby punkt ciężkości interesów ludności żydowskiej spoczywał w rękach ruskich chłopów... Krwawe zajścia w tym czysto ruskim powiecie są wymownem „memento" dla wszystkich, którzyby niepomni doświadczeń lat ostatnich skierować chcieli politykę ludności żydowskiej na tory tak awanturnicze, że aż niemal zbrodnicze.

Czy sojusz rusko-syoński?

Wiedeński korespondent warszawskiego dziennika „Dzień" przynosi w Nr. 95 z 25. kwietnia rozmowę, jaką miał z jednym z wybitniejszych wiedeńskich syonistów, który „za dni parę opuszcza Wiedeń, aby udać się do Galicyi celem rozpoczęcia agitacyi wyborczej — stara się bowiem o mandat poselski w jednym z galicyjskich okręgów".

Ów wiedeński syonista wypaplał polskiemu korespondentowi wszystkie „pia desideria" pewnych kół syońskich. Zwierzenia te świadczą wymownie, pod jaką flagą i dokąd żegluje austryacka egzekutywa partyi syońskiej. Wiedeński polityk syoński zadaje w swych wynurzeniach kłam zapewnieniom szefa galicyjskiego syonizmu, złożonym na autorytatywnem miejscu, a zapewniającym o wielkiej sympatyi dla polskości... Widocznie nacisk wiedeńskich syonistów będzie szedł w kierunku sojuszu z hajdamactwem.

Główne ustępy zwierzeń wiedeńskiego polityka syońskiego podajemy dosłownie.

Na zapytanie korespondenta „Dnia" o stanowisko posłów żydowskich w parlamencie, odpowiedział ów wybitny polityk syoński:

— Posłowie żydowscy? Chyba pan niema na myśli Goldów, Gallów, Loewensteinów i Kolischerów? Przecież to Polacy! A nie żydzi. Klub żydowski, czy — jak wy go nazywacie — syonistyczny — był liczebnie zbyt mały, aby mógł zaznaczyć swą dobrą wolę i swe parlamentarne dążenia w ciągu czteru lat życia Rady państwa. A poza tym... przez śmierć Gabla ponieśliśmy ciężką stratę, — Mahler był do niczego. Straucher za często słuchał posłów polskich. Pozostawałby Stand. Z jego stanowiska i jego działania politycznego jesteśmy zupełnie zadowoleni. Tylko, że zbyt często rzuca on publiczne frazesy o sympatyach syonistycznych względem Polaków, a prócz tego on to idąc za ogólnym nastrojem w Izbie poselskiej sprawił, że klub żydowski wystąpił oficyalnie przeciw „Polenkoller" w Niemczech, przeciw hakatyzmowi, jak wy nazywacie germanizatorską akcyę w Prusiech.

— Pan, jako kandydat, musi mieć już sformułowane stanowisko w sprawie stosunku syonizmu w Galicyi do ludności polskiej.

— Moje stanowisko w tej sprawie jest wyrazem stanowiska stronnictwa, do którego programu tak politycznego, jak gospodarczego w zupełności się przyznaję. Polaków uważamy za wrogów, za jedynych wrogów, jakich mamy w Galicyi. Popieraniem asymilacyi, łapaniem dusz żydowskich pod sztandary utrudniają nam robotę i ich winą jest, jeśli szeregi nasze są jeszcze szczupłe. Pod prześladowaniem polskiem cierpimy, ale i bronimy się i braci naszych ze wszelkich sił przed polonizacyą.

Na pytanie korespondenta, jak syoniści obliczają swe szanse przy nowszych wyborach, odpowiedział interwiewowany:

— Sądzę, że nasi kandydaci przejdą w dziesięciu okręgach (!). Zdobędziemy kilka mandatów miejskich, zatrzymamy pomniejsze przy ściślejszych wyborach. Do zwycięstwa pomogą nam „ukraińscy" wyborcy, którzy przy wyborach w roku 1907 tak chętnie głosowali na Gabla i Mahlera.

— Więc wasz sojusz z Rusinami przyjdzie do skutku?

— Nie ma wątpliwości. Prześladowane mniejszości zazwyczaj łączą się do walki przeciw prześladującym. Zresztą sojusz nasz z Rusinami nie jest znowu tak bezinteresowny. W okręgach, gdzie nie możemy marzyć o zdobyciu mandatów, nasi ludzie będą solidarnie głosować na kandydatów ukraińskich. Dwu lub trzech naszych posłów wstąpi w charakterze hospitantów do klubu ukraińskiego, a cały szereg akcyi parlamentarnych prowadzić będziemy wspólnie. W pierwszym rzędzie wywalczyć pomożemy Rusinom zdobycie ukraińskiego uniwersytetu we Lwowie.

— A inne kompromisy?

— Sądzimy, że na rękę nam pójdą galicyjscy Niemcy. W zamian za głosy będziemy popierać ich dążenia w kierunku tworzenia w Galicyi szkół średnich z niemieckim językiem wykładowym.

— Jaki będzie stosunek panów do polskich kandydatów?

— Będziemy ich zwalczać, a tam, gdzie zwalczanie ich nie odniosłoby celu — wstrzymamy się od głosowania...

Via Wiedeń—Warszawa wychodzą więc na jaw rzeczy, o których syońska prasa w kraju jaknajmiej stara się mówić i pisać.

Hilfsverein.

Dnia 9. b. m. odbyło się w salach tow. „B'nai B'rith" we Wiedniu walne zgromadzenie Hilfsvereinu dla żydowskiej ludności w Galicyi. Sprawozdanie z działalności Zarządu złożył sekretarz magistratu dr. Löwy. Ze względu na to, iż sprawozdanie roczne rozesłano poszczególnym członkom, ograniczył się sekretarz do przedstawienia działalności w krótkich rysach. Wyjaśnił, że starania Zarządu w roku sprawozdawczym szły głównie w tym kierunku, by ułatwić żydowskim rzemieślnikom w Galicyi, prowadzącym ciężką walkę o chleb codzienny, sposób korzystnego zarobkowania przez stworzenie w poszczególnych miastach kooperacyi z przemysłowców tego samego zawodu. Takim związkom kooperatywnym udziela urząd dla krzewienia przemysłu (Gewerbeförderungsamt) pod skromnymi warunkami maszyn i ewentualnie motorów; członkowie mogą w razie potrzeby pobierać nauki u wędrownego nauczyciela i w ten sposób usunąć braki w swem wykształceniu technicznem, w końcu otrzymują takie stowarzyszenia i ze strony kraju tani kredyt. Stowarzyszenia mające także na celu zakupno surowca i sprzedaż wyrobów swych członków, zakupują surowiec w większej ilości i z tego powodu taniej niż każdy rzemieślnik z osobna, a zarazem usuwają przy sprzedaży konkurencyę swych członków. Zarząd zajmował się tą sprawą już i w poprzednich latach, opiekując się spółką stolarzy, powstałą bez jego przyczynienia się w Tarnopolu — a zarazem doprowadził do skutku powstanie w Jaworowie spółki szczotkarzy złożonej z 10 majstrów żydowskich. Zarząd szedł ręka w rękę z instytutem technologicznym we Lwowie, powstałym z ramienia lwowskiej Izby handlowo-przemysłowej, który przyrzekł Zarządowi poparcie radą i czynem w urządzaniu spółek, rzecz naturalna bez względu na wyznanie uprawiających przemysł. Spółka szczotkarzy w Jaworowie otrzymała ze strony ministeryum robót publicznych zapewnienie udzielenia pożyczki 8.000 koron dla zakupna maszyn, zastrzegając sobie zatwierdzenia kierownika dalej pod warunkiem uzyskania lokalu stosownego na wspólny warstat i udzielenia ze strony Wydziału krajowego kapitału obrotowego 8—10.000 koron. (Spółka szczotkarzy obecnie nie funkcyonuje z winy członków niedorosłych do oceniania wartości i korzyści wynikającej z kooperatywy, zwłaszcza wśród tak dogodnych warunków. Zgodzić się zwłaszcza niechcą na warunek nieodzowny dla uzyskania kapitału ze strony Wydziału Krajowego na osobę kierownika komercyalnego, któryby Wydziałowi odpowiadał. A szkoda wielka, gdyż odbyt tych wyrobów szczotkarskich przy ulepszeniu technicznem i wspólnych siłach pójść może w miliony koron rocznie. Przypominamy atoli, że usiłowania Instytutu technologicznego uwieńczone zostaną pomyślnym skutkiem i w krótkim czasie majstrowie szczotkarscy zawiążą się w spółkę, poddając się żądanym warunkom. Red.).

W roku sprawozdawczym urządzono i zarejestrowano następujące spółki, składające się wyłącznie lub po większej części

z żydowskich rzemieślników. Spółka stolarzy w Bolechowie, składająca się przeważnie z żydów. Otrzymała ona dostawę całego urządzenia dla sądu powiatowego w Czortkowie. Celem umożliwienią dostawy udzielił jej Instytut technologiczny subwencyi, zaś ministeryum robót publicznych odpowiednich maszyn. Prócz tego powstała w Rohatynie spółka dla wyrobów sukna dla włościan i spółka kuśnierzy w Żółkwi. W zawiązku jest spółka w Magierowie i spółka dla wyrobu grzebieni rogowych w Janowie.

Konieczną jest rzeczą udzielenie tym spółkom na początek kredytu obrotowego, gdyż udziały są bardzo niskie, a i Wydział Krajowy prędzej się skłoni do udzielenia subwencyi spółkom mogącym ąię wykazać skuteczną robotą. Wdzięczne tu pole miałaby zainicyowana przez Ikę organizacya pomocy dla galicyjskich żydów.

W sprawie gałęzi przemysłu, wprowadzonych przez Hilfsverein wskazuje sprawozdawca na przedłożone sprawozdanie, i zauważa, że różnie funkcyonują, zależnie od handlowej konjunktury. Szczególnie podnosi, że subwencyonowana przez Hilfsverein konfekcya sukien w Tarnowie przeszła w stowarzyszenie z ograniczoną poręką, składające się przeważnie z chrześcijan, ale kierowane przez pierwotnego żydowskiego właściciela, przyczem prawie wyłącznie zajęcie tu znaleźli robotnicy żydowscy.

Sprawozdanie kasowe przedstawia się w krótkości następująco: dochody wynosiły 42.760·03 K., rozchody 45.860·62 K., wyższe zatem niż dochody. Wkladki członków wynosiły w roku sprawozdawczym 31.516·10 K., dary 1695·40 K.

Po przyjęciu sprawozdania do wiadomości, udzieliło zgromadzenie na wniosek przewodniczącego Rady nadzorczej Wydziałowi głównemu absolutoryum, poczem wybrano 1/3 część Wydziału, w miejsce 1/3 części ustępujących w tym roku członków Wydziału. Z Galicyi wybrani zostali: Dr. Adolf Gross i Dr. Samuel Tilles z Krakowa oraz Dr. Adolf Ringelheim z Tarnowa.

Wkońcu przyjęto między innymi wniosek p. Mendla, by osoby także poza Galicyą mieszkające, pragnące poprzeć drobny przemysł galicyjski przystępowały do spółek nie z zamiarem partycypowania w zysku, ale za skromne oprocentowanie udziałów.

Na zgromadzeniu byli między innymi obecni pp.: Dawid Rotter, delegat Iki w Paryżu, Henryk Sprecher, delegat lwowskiej grupy miejscowej, i członek Wydziału głównego Samuel Horowitz.

Nowo wybrany Wydział główny na odbytem posiedzeniu ukonstytuował się następująco: Zygmunt Mayer, przewodniczący, Dr. A. Mahler i M. Sonnenschein, zastępcy przewodniczącego, H. Tugendhat, W. Kuh, skarbnik.

Obszerne sprawozdanie z działalności Hilfsvereinu umieścimy w jednym z następnych numerów „Jedności“. Zaznaczamy, że minimalna wkładka członka wynosi rocznie 4 korony, a deklaracyę wstąpienia należy przesłać pod adresem towarzystwa „Hilfsverein für die nothleidende jüdische Bevölkerung in Galizien“, Wiedeń IX. Berggasse 4.

Próba syntezy.

IV.

„I gdyby spotkał się człowiek święty, Mickiewicz, z człowiekiem sprawiedliwym, Spinozą, — toby się mogli ze sobą porozumieć...“

Piękne to i głębokie zdanie zasługuje, by je wypisać złotemi literami na sztandarze marzonej harmonii i zgody pomiędzy żydem a chrześcijaninem.

Mickiewicz rzekł: „Cóż to jest człowiek wielki i czemu jest wielki? Oto, że każdy z nas małych postrzega cząstkę siebie i jego wielkości. Nie było Araba, któryby nie czuł w Mahomecie swoich własnych drgnień duszy. Dlaczego Napoleon był tak wielkim? Oto, że każdy Francuz w energii tego człowieka, w rzutkości jego, z uczuciem rozstrzygającem wszystko natychmiast, poznawał istotnie cechy ducha francuskiego. poznawał co sam tajemnie czuł w głębi siebie“*).

Owóż, gdyby z jednej strony nie tylko ci, co istotnie wielkość wieszcza czują i rozumieją, lecz gdyby każdy Polak „postrzegł cząstkę siebie w jego wielkości“, gdyby też żyd każdy miał w sobie coś ze Spinozy, toby te dwie wielkie grupy ludzkie „mogły się porozumieć,“ jak mogliby się porozumieć ci z pośród nich najwięksi. Ale oni inni wielcy — stoją na wyżynach, skąd ducha promienie nie przedostają się jeszcze do nizin, lecz tylko w sercach jednostek budzą prawdziwą melodyę braterstwa i zgody.

„Ale jak się ma porozumieć Bartek z Moszkiem, albo co gorsza, pan Kalasanty z panem Morycem, a przecież oni to stanowią większość?“

Czyli, na jaką drogę pchnąć wielkie masy, by spotkawszy się, nie zajęły względem siebie postawy wrogiej, lecz by wspólnie wydały hasło: „Twórzmy lepszą przyszłość!“ Czego się one pozbyć powinny wzajemnie? Co im wszystkim z jednaką siłą i wspaniałością przyświecać może?

Antoni Lange sądzi, że żydzi i Polacy mogliuy się spotkać i utożsamić na jednej linii — w mesyanizmie; ma on oczywiście na myśli ostateczny wynik duchowej asymilacyi. Postaramy się dobrze zrozumieć myśl autora.

Czy można sobie wyobrazić prawdziwe, szczere i po wieczne czasy zawarte pojednanie pomiędzy żydem i chreścijaninem przy całkowitem zachowaniu status quo w dziedzinie religijnego życia stron obojga?

Złożyła się cała dziejowa sieć przyczyn na to, by światopogląd chrześcijański przesycić wrogością dla jego źródła, t. j. religii żydowskiej i zarówno też zrodzić w żydach wieczny oddźwięk niechęci. Ta wrogość wzajemna ma swój specyalny charakter, odróżniający ją od każdego innego stosunku dwóch odrębnych religii.

Każda religia, żyjąca siłą fanatyzmu swych wyznawców, jest dla nich jedyną posiadaczką prawd najwyższych, inne zaś uważane są, jako zbiór prawd fałszywych i zgubnych. Tolerancya istotna, niepowierzchowna nie może z natury rzeczy zapanować między religiami, gdyż każda z nich pretenduje do roli jedynej wybawicielki ludzkości, a mając to przeświadczenie, musi z konieczności wrogo odnosić się do innych wierzeń, jako w jej przekonaniu błędnych i unieszczęśliwiających tę ludzkość. To właśnie przeświadczenie o wyłącznem darze zbawiania dusz, było jednem ze źródeł wielkich, krwawych prześladowań. Bardzoby się mylił, ktoby np. dzieje Inkwizycyi pojmował, jako szereg zwyczajnych zbrodni żądnych krwi oprawców. Jedną z pobudek działania Sanctum officium było najgłębsze przeświadczenie, iż spaloną ofiarę wybawiało się przez to od wiecznych mąk w piekle za jego herezje i odszczepieństwo; na chorągwiach (pochodzących z pierwszej połowy XVI wieku), jakich używano przy strasznym ceremoniale palenia skazańców, widzimy wizerunek kapłana, trzymającego w jednej ręce krzyż, w drugiej miecz, a u samej góry widniał napis: „Misericordia et justitia.“ Ów mnich z nowel Anatola France'a duszący miłowaną przezeń ofiarę, by zbawić ją od wiecznych mąk na tamtym świecie, — oto symboliczny obrazek, oddający w sposób wymowny rzeczone pobudki prześladowań religijnych.

Te czasy minęły już bezpowrotnie, wrogość wzajemna religii słabnąć musi wraz z postępem całego życia społecznego, wszakże fanatyczna wiara w wyłączną prawdziwość wyznawanych wierzeń wymaga w większym lub mniejszym stopniu uczucia niechęci dla wyznawców innych religii.

Stosunek do żydów był zawsze i jest podwójnie wrogi. To nie tylko wyznawcy innej religii, to ci, którzy nie chcieli uznać Chrystusa, przez których zginął, to — bogobójcy. Takimi pozostali w oczach świata chrześcijańskiego, ku ich wielkiemu nieszczęściu i szkodzie własnej narodów, wśród których przebywali i przebywają. To bowiem przeświadczenie stworzyło ową sprzeczność, o której wspomina p. Lange, że mianowicie Ewangelia naucza miłości człowieka wogóle za wyjątkiem żydów, a nawet szerzy nienawiść do żydów na krańce świata, pomiędzy narody, które o żydach nigdy nie słyszały. Od początku XIV stulecia, t. j. od czasu, gdy chrystyanizm wyniesiony został do godności religii państwowej, gdy stał się religią cezarów rzymskich, poprzez wszystkie wieki, humanitarny stosunek do żydów poczytywany był za godny potępienia indyferentyzm religijny. Prześladowanie żydów stało się jakby pewną miarą, dowodem miłości Boga. Nieprzerwany niemal łańcuch cierpień żydowskich znany jest powszechnie, ale niewielu zastanawia się nad tem, ile straciła ludzkość na tem ich prześladowaniu. Bowiem po wszystkie czasy stosunek do żydów decydował o ich roli w życiu dawnej epoki, o ich dorobku umysłowym i kulturalnym, jaki stał się własnością całego kulturalnego świata. Możnaby przytoczyć niezliczoną ilość przykładów na poparcie tego twierdzenia. Zwrócił też na to uwagę nasz uczony, Ignacy Radliński, badając dzieje żydów na półwyspie Pirenejskim.

Oto od chwili zapanowania Arabów na tym półwyspie (przybyli z Afryki w roku 711) żydzi przedtem prześladowani przez Gotów, a teraz zwolnieni od wszystkich praw wyjątkowych i ograniczeń, przechodzą epokę odrodzenia umysłowego i okres może najświetniejszy swego piśmiennictwa. Badania językowe prowadzą Menahem ibn Saruk, Dunas ibn Labrut, Hajjudż, Jona ibn Dżanach. Wpływ filozofii greckiej uwydatnia się w dziełach Bahyi ben Józefa z Saragossy: Obowiązki serca i Salomona ibn Gabirol: Źródło życia. Mojżesz ibn Ezra docieka sztuki wierszowania. Juda Halevi, lekarz, tworzy Syonidy, elegie nad upadkiem Syonu. Uczeni: Abraham ibn Daud wydaje dzieła historyczne, Abraham ibn Ezar — matematyczne i astrologiczne. Podróżnik, Benjamin z Tudeli pisze Pielgrzymkę, opis podróży swej po Azyi, Afryce i południowej Europie i t. d.

Wybrałem tylko najbardziej wymowny przykład przełomu w dziejach żydów, świadczący o zależności ich kulturalnej od stosunku do ich otoczenia. Z epoki współczesnej dość porównać ilość znakomitych żydów na Zachodzie ze względną ich małością w państwach prześladowczych.

Ale czy te i tysiąc innych dowodów zgubnych skutków nienawiści religijnej (zarówno dla znienawidzonych, jak i nienawidzących) mogą kiedykolwiek wszelką niechęć unicestwić, jeśli źródła nietolerancyi

*) O literaturze słowiańskiej Lekcya XXXII (27 czerwca 1843 r.).

tkwią w podstawowych wierzeniach danej religii, jeśli one pozostaną nienaruszone?

Fanatyzm tłumi wszelką myśl krytyczną. Nic to nie znaczy dla fanatycznego katolika, że — we własnem jego mniemaniu — tablicę przykazań otrzymał na Synajskiej górze Mojżesz, a choćby w najwyższem skupieniu słuchał w Kościele pieśni żydowskiej Dies irae i wiedział, że jest żydowską, może jednak czuć wstręt dla żyda i nienawiść. Nic to dlań nie znaczy, że — jak chce Renan — „istotnymi założycielami prawdziwego chrześcijaństwa byli prorocy hebrajscy (dla chrześcijanina — święci), którzy ogłosili światu czystą religię, religię pragnącą stworzyć państwo Boga na ziemi i opierającą się na nadziei nadejścia ery szczęścia dla nieszczęśliwej ludzkości".

Na tem polega wielka ironia dziejów, że mówiąc słowami Nietzschego — „dziś jeszcze chrześcijanin czuć może w sposób antyżydowski, nie rozumiejąc, że jest ostatnią konsekwencyą żydowską".

Wzajemną nienawiść religijną łagodzić może i łagodzi odpowiednie prawodawstwo, tłumią też ją nowe normy kulturalnego życia, stosunków społecznych i towarzyskich, solidarność interesów i t. p., wszakże o tem utożsamieniu uwóch odrębnych pod względem duchowym typów, o jakiem mówi p. Lange, nie może być mowy, dopóki nie nastąpi przemiana wartości religijnych ze stron obojga.

Dotyczy to większości ogółu żydów i Polaków. Dla różnych mniejszości społecznych i narodowych, wyzwolonych z uprzedzeń religijnych, ten warunek już nie istnieje. Jedni swej religijności już nie mogą zaspokoić w instytucyach wyznaniowych i nie mogą też swoich religijnych utęsknień zawrzeć w karbach wyznań oficyalnych, inni tworzą nowe formacye religijne, jeszcze inni wreszcie znaleźli się po za sferą życia religijnego, opierając swe życie umysłowe i duchowe na podstawach wolnomyślnych.

Z woli mniejszości płynie nowe Jutro, kiedy ta mniejszość staje się większością. Przyszłość więc zbudowana będzie przez tę dzisiejszą mniejszość, która posiada najwięcej czynników rozwoju i żywotności.

Józef Wasercug.

Żydzi w wojsku rosyjskiem.

Czarnosecinny nacyonalizm, szalejący obecnie przeciw wszystkiemu, co nie wielkorosyjskie, i prawosławne, wyrodził się w Rosyi wobec „hebrejów" w antysemityzm polityczno-praktyczny, tchnący średniowieczną zgoła bezwzględnością i nienasyconą zachłannością. Pozbawiwszy obywateli wyznania mojżeszowego wszystkich niemal praw człowieka, urzędowe żydożerstwo rosyjskie zostawiło im ciężary i obowiązki miserae plebis contribuentis; ale, dla konkurencyi swej okrutnej polityki, stara się ono oderwać im ów obowiązek, który z natury rzeczy stawia żydów na równi z innymi poddanymi, ba! nawet z samymi Rosyanami. Obowiązek ten, to służba w czynnej armii wojskowej.

Już od szeregu lat dumska Komisya do spraw obrony państwowej wyraża opinię, aby Duma, obradując nad kontyngensem rekruta, uchwaliła całkowite wykluczenie żydów z powinności wojskowej i obarczenie ich w zamian pewnym podatkiem na rzecz ministerstwa wojny. Na ostatnim zaś zjeździe szlachty rosyjskiej orzeczono, że służba żydów w armii rosyjskiej nie jest pożądana, gdyż (ten motyw podnosi także komisya dumska obrony państwowej) wpływ „hebrejów" na żołnierzy jest nader ujemny i t. d. Po zamknięciu ostatnich obrad nad kontyngensem rekruta, październikowcy, kierujący się wiatrem wiejącym w wyższych sferach rządowych, uchwalili także formułkę przejścia do dalszych spraw, w której dali wyraz życzeniu, aby rząd zbadał stosunek żydów do armii, lecz celem zamaskowania swej fizyonomii antysemickiej zasłoną patryotyzmu, oprócz żydów wymienili w formułce także Polaków i Litwinów. Jest to wszak jeno zabawka polityczna, która „najwyżej" obrazić może inorodców. Ale o takie drobnostki frakcya parlamentarna, stojąca niby na gruncie konstytucyi z dnia 30-go października r. 1905, nie wieje dba; więcej ją obchodzi zadowolenie rządu lub nawet wodzirejów nacyonalistycznych w związku narodu rosyjskiego.

Jedna atoli okoliczność: uporczywe milczenie rządu w tej mierze, wymowniejsze jest od antysemickich ekspektoracyi Markowów i Puriszkiewiczów, domagających się usunięcia żydów z armii czynnej — dlatego, że ciż są „zdrajcami" i zakałą wojska. Że rząd do tego wszystkiego milczy, to jest tylko milczy, nie potwierdzając insynuacyi żydożerczych żadnemi urzędowemi „materyałami", — dowodzi to niezbicie, że takich materyałów nie posiada, posiadać nie może, gdyż inaczej nie omieszkałby ogłosić ich na korzyść oskarżeń antyżydowskich i — własnej polityki skrajnie nacyonalistycznej. Bowiem bądź co bądź samemu rządowi chyba nie jest to na rękę, że mimo swego praktycznego antysemityzmu zaciągą „hebrejów" do szeregu swego wojska i z ich pomocą podbija kraje, w których jako leżących poza strefą osiadłości, następnie im niewolno przemieszkiwać!...

Wyręczyła w tym kierunku władzę — osoba prywatna, pisarz rosyjski p. Usow, który obliczył dokładnie, ile żydów służy w armii rosyjskiej oraz jak się zachowują na polu bitwy podczas wojny. Powiedzmy z góry, że p. Usow za mozolną pracę swoją orderu nie dostanie, — więc po stronie ludzi, miłujących prawdę i sprawiedliwość, spotka się z największą wdzięcznością i z niemniejszem uznaniem.

Autor nasz zadał sobie trud przyciągania nazwisk żydowskich z list zabitych i ciężko ranionych w ostatniej wojnie rosyjsko-japońskiej żołnierzy armii rosyjskiej. Nazwisk takich zebrał przeszło trzy tysiące. Ale ilość nazwisk „żydowskich" o brzmieniu czysto polskiem i rosyjskiem' których p. Usow do rejestrów swych nie wciągnął, wynosi co najmniej drugie tyle, wiadomo bowiem, że z wyjątkiem Warszawy i niektórych innych miast w Królestwie Polskiem, żydzi w znacznej większości używają nazwisk słowiańskich (nie żargonowo-niemieckich).

Mówiąc o ostatnim zjeździe szlachty rosyjskiej, p. Usow zaznacza, że podczas gdy żydzi dają rekruta daleko więcej niż w stosunku do zwego zaludnienia *), szlachta rosyjska dostarcza armii tylko jedną trzecią tej ilości, jaką powinna dawać wedle swej liczebności! — To jednak nie zawadza wysoce patryotycznej szlachcie utrzymywać, że żydzi ... uchylają się od powinności wojskowej, co wbrew wszelkiej, najwymowniejszej statystyce przeżuwają wciąż krzykacze niesumienni w rodzaju Puryszkiewicza e tutti quanti... Jeszcze gorzej rzecz się ma z udziałem kupiectwa wielkorosyjskiego w służbie wojskowej. Kupcy rosyjscy, jak wogóle ludność miejska w Rosyi — podnosi p. Usow — wcale niechętnie służy w czynnej armii, tak iż słusznie twierdzić można, że z pośród ludności miejskiej jedynie żydzi właśnie spełniają należycie swoją powinność wojskową.

Osobny rozdział p. Usow poświęcił bohaterstwu i walecznym czynom żydów w wojnach rosyjskich. Autor wszelako nie podaje anegdot, lecz doniesienia urzędowe. Przedstawiciele armii rosyjskiej, świadkowie chwalebnego zachowywania się żołnierzy-żydów wobec nieprzyjaciela i — śmierci, obecnie nie uważają oczywiście za stosowne występować w roli obrońców wojaków „hebrejskich" lub bodaj ogłaszać listy żołnierzy wyznania mojżeszowego, którzy za waleczność i gorliwość otrzymali wysokie odznaczdnia. Snadź boją się zadzierać z wszechwładnymi na razie Markowami i Krupienskijami...

Ciekawe dane swe p. Usow ilustruje ścisłemi wiadomościami o żołnierzach-żydach w armiach europejskich i amerykańskich, jakoteż opiniami odnośnych dowódzców i mężów stanu o wartości owych wojaków. Dla Europy i... samych żydów nie stanowi to nic nowego. Armia austryacka zna chyba chlubnie żydów oficerów i żołnierzy; we Włoszech przecież sam minister wojny i wychowawca wojskowy króla był żyd-generał Ottolenghi...

Książka p. Usowa, zawierająca urzędowe cyfry i fakty, wyszła w samą porę i grać będzie ważną i dodatnią rolę względem aktualnej teraz w Rosyi kwestyi żydowskiej.

B. E.

*) Jest to skutek niedbałego prowadzenia metryk przez kahały rosyjskie, pozbawiające popisowych żydów zwyczajnych ulg.

KRONIKA.

Odznaczenie. Cesarz nadał tytuł radcy cesarskiego znanemu i powszechnie z zalet obywatelskich cenionemu kupcowi tutejszemu p. Hermanowi Dattnerowi.

Konferencya galic. rabinów ortodoksyjnych. Znany rabin chasydzki Izrael Friedman z Czortkowa wydał tymi dniami odezwę do wszystkich rabinów w Galicyi, którą wzywa ich do zwołania ogólnej konferencyi rabinów, mającej na celu omówienie środków celem podniesienia zmysłu religijnego i pogłębiania nauki tory wśród ludności żydowskiej.

Z żałobnej karty. W Stanisławowie zmarł w 46. roku życia radca magistratu bp. Maksymilian Zygmunt Kurzer. Zmarły brał silny udział w życiu narodowo-polskiem. Między tymi, którzy podczas pogrzebu oddali mu ostatnią przysługę, zauważyliśmy starostę r. dw. Prokopczyca, prezydyum miasta z burmistrzem dr. Nimhinem i wiceburmistrzem p. Fiedlerem, zast. marszałka pow. ks. kan. Eiselta i wielu radnych. Ponadto byli wszyscy urzędnicy magistratu, Kasy oszczędności i wiele publiczności.

Przykład godny naśladowania dała warszawska gmina wyznaniowa. Dotychczas istniała przy tej gminie instytucya t. zw. opiekunów cyrkułowych, która jednak okazała się niedostateczną. Wobec tego tytułem próby utworzono „biuro dzielnicowe", obejmujące ubogich z cyrkułów 6, 7 i 8, a mieszczące się przy ul. Twardej Nr. 6. W biurze tem opiekuje się stale ubogimi 15 pań żydowskich, które są upoważnione do udzielania jednorazowego wsparcia w sumie 5 rubli, odwiedzanym przez nie ubogim, bez żadnych formalności biurokratycznych dotychczas obowiązujących. Gdy opiekunki stwierdzają, że ubogiemu jest pilnie potrzebna większa pomoc, dają o tem znać zarządowi gminy. W przeciągu pierwszych trzech miesięcy istnienia biura, udzieliło ono 1500 wsparć w wysokości 5 do 25 rubli. Większe sumy

były przeznaczone głównie ubogim rzemieślnikom na kupno narzędzi, oraz drobnym handlarzom na kupno towarów do handlu. Biuro zbiera także odzież używaną, którą rozdaje ubogim, tudzież zajmuje się zbieraniem skórek pomarańczowych, które sprzedaje na rzecz ubogich.

Przeciw handlowi żywym towarem. Jedno z warszawskich żydowskich Towarzystw ochrony kobiet wysłało delegata, adw. J. Natansona, do Egiptu i innych krajów wschodnich w celu dowiadywania się o głównych gniazdach handlu żywym towarem, w których przebywają głównie kobiety z państwa rosyjskiego. Przy pomocy konsulów rosyjskich delegat starać się będzie o wyrwanie tych kobiet ze szpon „handlarzy“, których pociągnie też do odpowiedzialności sądowej. Pozatem delegat postara się obeznać z tajnikami organizacyi tego „handlu“, by módz go zwalczać tem skuteczniej.

Ulgi dla żydów. Z Petersburga nadeszła specyalna depesza do gazet żargon., że ministeryum ukończyło zbieranie i systematyzowanie materyałów w sprawie żydowskiej, w której wkrótce zostanie opracowany projekt prawa dla przedstawienia go przez rząd Dumie. Podług tego projektu prawa, żydom wolno będzie mieszkać w obrębie „granicy osiedlenia“ także na wsi, oraz w kilku guberniach po za „granicą“, w których żydom obecnie przebywać nie wolno. Mają również być ulgi dla rzemieślników żydowskich, zamieszkałych po za „granicą“, a w razie śmierci takiego robotnika, rodzina po nim pozostała, będzie mogła korzystać z prawa zamieszkania w miejscowości, w której się osiedlił. Dalej żydom pozwolone będzie uczestniczenie w wyborach do zarządu miejskiego podług pewnej normy procentowej. Podobno rząd tym projektem chce zaszachować projekt prawa o zniesieniu granicy osiedlenia, wniesiony do Dumy.

Alliance Israelite i Wolffsohn. Otrzymaliśmy plik aktów, stanowiących wymianę listów, jaka się odbyła między organizacyą syonistyczną, a „Alliance Israélite“ w Paryżu. Wolffsohn zwrócił się do „Alliance“ z prośbą, ażeby ta wpłynęła na zasymilowanych żydów tureckich, powstrzymując ich od ataków na syonizm i syonistów, ponieważ te ataki szkodzą ogółowi żydów w Turcyi.

Ciekawe jest to, że organizacya syonistyczna nie pisze wcale w odezwie, czy napaści są nieuzasadnione, nie uwzględnia też tego, czy dobro Turcyi wymaga obrony przed syonizmem, do której są obowiązani przecież także Turcy wyznania mojżeszowego, lecz za jedyny motyw wystarcza to, że „polemika szkodzi żydom“.

Listy te wyświetlają doskonale upadek znaczenia syonizmu na terytoryum tureckiem. Syonizm krucho widocznie stoi, jeśli listownie błagać musi swych przeciwników o zmiłowanie.

Żydzi na międzynarodowym kongresie rasowym. Z Londynu donoszą: Starszy rabin Dr. Adler wybrany został prezydentem międzynarod. kongresu rasowego, który ma się tam odbyć w dniach od 26. do 29. lipca b. r. Wybór ten został przez niego przyjęty. Referat o rasie żydowskiej wygłosi Izrael Zangwill. Pozatem wygłoszą dalsze referaty następujący uczeni: Dr. L. Zamenhof (Warszawa), twórca języka Esperanto, na temat „Język międzynarodowy“, Dr. S. Margoliuth (Oxford) o „Wpływie języka na wykształcenie ras“, Dr. Feliks Adler (Columbia) o „Gruntownych podstawach moralności rasowej“ oraz Alfred H. Fried (Wiedeń) o „Prasie“.

NADESŁANE.

Za rubrykę tę redakcya nie odpowiada.

Z drukarni Artura Goldmana we Lwowie, Sykstuska 19. Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Dr. Bertold Merwin.